

ZŁOTE
MYŚLI

Obudź się i zacznij żyć!

Dorothea Brande



Zagubiona
formuła sukcesu,
która działa!

Niniejszy ebook jest **własnością prywatną**.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie, oraz odsprzedaży zgodnie z [regulaminem Wydawnictwa Złote Myśli](#).

© Copyright for Polish edition by ZloteMysli.pl

Data: 8.12.2008

Tytuł: Obudź się i zacznij żyć!

Tytuł oryginału: Wake Up And Live!

Autor: Dorothea Brande

Tłumacz: Anna Wójcicka

Wydanie I

ISBN: 978-83-7582-741-5

Projekt okładki: Marzena Osuchowicz

Korekta: Anna Popis-Witkowska, Sylwia Fortuna

Skład: Anna Popis-Witkowska

Internetowe Wydawnictwo Złote Myśli sp. z o.o.

ul. Daszyńskiego 5

44-100 Gliwice

WWW: [www. ZloteMysli.pl](http://www.ZloteMysli.pl)

EMAIL: kontakt@zlotemysli.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

SPIS TREŚCI

<u>Wstęp</u>	4
<u>Rozdział I:</u> <u>Dlaczego nam się nie udaje?</u>	11
<u>Rozdział II:</u> <u>Wola Porażki</u>	17
<u>Rozdział III:</u> <u>Ofiary Woli Porażki</u>	23
<u>Rozdział IV:</u> <u>Nagrody Porażki</u>	31
<u>Rozdział V:</u> <u>Ku odpowiedniemu kierunkowi</u>	44
<u>Rozdział VI:</u> <u>System w akcji</u>	54
<u>Rozdział VII:</u> <u>Ostrzeżenia i zastrzeżenia</u>	65
<u>Rozdział VIII:</u> <u>By nie mówić na próżno</u>	71
<u>Rozdział IX:</u> <u>Zadanie wyobraźni</u>	78
<u>Rozdział X:</u> <u>O kodach i standardach</u>	85
<u>Rozdział XI:</u> <u>Dwanaście dyscyplin</u>	92
<u>Rozdział XII:</u> <u>I wszystkiego najlepszego!</u>	115

Wstęp

Dwa lata temu natknęłam się na recepturę na sukces, która zrewolucjonizowała moje życie. Była ona tak banalna, a zarazem tak oczywista, że trudno mi było uwierzyć, iż właśnie ona odpowiadała za czarodziejskie rezultaty, które uzyskałam po wprowadzeniu jej w życie.

Muszę wyznać, że dwa lata temu byłam nieudacznikiem. Oczywiście nikt o tym nie wiedział, poza mną i tymi, którzy znali mnie na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że nie robiłam nawet jednej dziesiątej tego, czego można by się było po mnie spodziewać. Miałam interesującą pracę, całkiem nienudne życie — ale mimo to nie było wątpliwości, przynajmniej w moim własnym przekonaniu, że byłam nieudacznikiem. To, co robiłam, było jedynie działaniem zastępczym — zamiast tego, co naprawdę chciałam w zamian robić. I nieważne, jak pomysłowe i doskonałe były teorie, które sama sobie przedstawiałam, by wytłumaczyć własny brak sukcesu, doskonale zdawałam sobie sprawę, że powinnam pracować więcej, lepiej — i w ogóle surowiej obchodzić się z samą sobą. Oczywiście zawsze poszukiwałam sposobu na wyjście z impasu. Jednak kiedy w końcu udawało mi się go odnaleźć, nie byłam w stanie uwierzyć we własne szczęście. Po pierwsze — nie starałam się tego ani analizować, ani wyjaśniać. Ponieważ rezultaty stosowania się do mojej receptury były tak zdumiewające, gotowa byłam podchodzić do tego dość przesądnie. Wydawały się czarami i nie chciałam zbyt głęboko zagłębiać się w ich przyczyny, by nie zepsuć uroku czy zaklęcia! Jednak bardziej realistyczna — w owym czasie — była wciąż troska o moje zachowanie. Już wiele razy starałam się wydostać z moich kłopotów i już zdawało mi się, że się udawało, kiedy to odkrywałam, że otaczają mnie jeszcze bardziej zawzięcie niż dotychczas.

Ale główny powód, dla którego nie skupiałam się na analizowaniu bądź wyjaśnieniu rezultatów receptury, był taki, że kiedy jej raz spróbowałam, byłam zbyt zajęta i za dobrze się bawiłam.

Łatwość, z jaką wykonywałam wszelkie zadania, które do tej pory były prawie że niemożliwe dla mnie, ukazała mi, jak granice, które dotąd uważałam za nie do pokonania, znikają. Poczułam, jak uwalniam się z kajdan inercji i nieśmiałości, które dotychczas mnie krępowały.

Przez lata znajdowałam się w ślepych zaułku. Wiedziałam, co chcę robić, byłam przygotowana do mojego zawodu — i nigdzie nie zaszałam. Już zdecydowałam przecież, czemu pragnę poświęcić swoje życie — było to pisanie. I rozpoczęłam, wzbudzając pewne nadzieje. Większość prac, które ukończyłam, spotkała się z przyjaznym przyjęciem. Jednak kiedy tylko starałam się poczynić krok naprzód, w kierunku bardziej dojrzałego etapu, działo się tak, jakbym zamieniała się w głaz. Czułam się, jakbym nie mogła rozpocząć.

Oczywiście nie muszę mówić, że byłam nieszczęśliwa. Nie żałownie i boleśnie nieszczęśliwa, ale zrzędząca i w depresji z powodu własnej niemocy. Kiedy zdawało się, że każdy wysiłek w kierunku bardziej kreatywnej twórczości literackiej skazany jest na niepowodzenie, zajęłam się redagowaniem. Ale nigdy się nie poddałam, radziłam się nauczycieli, analityków, psychologów i lekarzy, jak wyjść z mojego dołka. Czytałam, dociekałam i myślałam, i martwiłam się, próbowałam każdej wskazówki, aby tylko lepiej się poczuć. Wszystko działało tylko chwilowo. Mogłam zatopić się w gorączkowej pracy, ale nie dłużej niż na tydzień lub dwa. Wtedy okres działania nagle się kończył, pozostawiając mnie daleko od celu jak nigdy dotąd, a za każdym razem byłam coraz bardziej zniechęcona.

I wtedy, tak nagle, z minuty na minutę, wpadłam na pomysł, który mnie uratował. Tym razem jednak świadomie go nie szukałam, by-

łam zajęta czymś całkowicie odmiennym. Ale natknęłam się na pewne zdanie w książce, którą właśnie czytałam — „Ludzka osobowość” autorstwa F.W.H. Myersa — które było dla mnie takim objawieniem, że odłożyłam książkę, by móc przeanalizować idee zaproponowane poprzez wnikliwą hipotezę. Kiedy z powrotem sięgnęłam do książki, byłam już całkiem inną osobą.

Każdy aspekt mojego życia, każde zachowanie, każdy związek były odmienione. Początkowo, mogę powiedzieć, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wiedziałam jedynie, z rosnącą z dnia na dzień pewnością, że w końcu znalazłam talizman przeciwdziałający niepowodzeniom, bezwładności i zniechęceni, który w końcu działał. Dla mnie to było wystarczające! Miałam ręce i dni pełne pracy, tak więc nie było czasu na introspekcję. Zdarzało mi się czasem przysnąć po tym, jak w krótkim czasie robiłam coś, co wcześniej wydawałoby mi się kolosalnym przedsięwzięciem. Jak to się mówi: „To do mnie niepodobne!”. Niewątpliwie zbierałam żniwa: książki, które od tak dawna chciałam napisać i których projekty upadły w agonii, teraz płynęły tak szybko, jak słowa na papierze, tak odległe od zatonięcia. Wciąż odnajdywałam nowe, jakby dotychczas były ukryte w moim mózgu i wcześniej znajdowały się za jakąś barierą.

A oto wszystko, co byłam w stanie napisać przez dwadzieścia lat, zanim odkryłam moją recepturę — drobne dziełka, które napisałam z wysiłkiem, mozolnie. Dla bezpieczeństwa zaokrągliłam numery w mojej klasyfikacji, moje hojne liczby są następujące: siedemnaście opowiadań, dwadzieścia recenzji książek, pół tuzina artykułów do gazet, jedna próba napisania powieści, porzucona w jednej trzeciej drogi. Średnio dwa utwory rocznie!

A teraz lista moich osiągnięć w dwa lata po moim oświeceniu: trzy książki (dwie pierwsze — w przeciągu roku — jedynie w dwa tygodnie

i każda odniosła sukces w swoim sektorze), dwadzieścia cztery artykuły, cztery opowiadania, siedemdziesiąt dwa wykłady, projekty na następne trzy książki i niezliczona ilość listów i porad rozesłanych po całym kraju.

Ale to nie jedyne rezultaty stosowania mojej receptury. Kiedy tylko odkryłam, jak to wyzwala moją moc do pisania, zainteresowałam się, co innego może dla mnie uczynić, i zaczęłam próbować stosować ją również w innych aspektach mojego życia, w których do tej pory miałam kłopoty. Brak pewności siebie i nieśmiałość, które upośledzały mnie w wielu aspektach mojego życia, zniknęły. Wywiady, wykłady, zajęcia, w które się zaangażowałam wbrew własnej naturze, były miłym doświadczeniem. Z drugiej strony tuziny drobnostkowych nadużyć — prawie że w pokutniczym duchu — na które pozwoliłam sobie w momencie kryzysu, teraz zniknęły.

W końcu byłam w dobrych stosunkach z samą sobą, już się nie karałam, nie znęcałam i bezlitośnie harowałam, ale równocześnie nie pozwalałam sobie ani na nudę, ani zmęczenie.

Mimo że moja receptura miała tak olśniewające skutki, to powiedzia-łam o niej tylko nielicznym przyjaciółom. Kierując się całkiem niedorzecznym egotyzmem, który — jak mi się wydaje — dzielę z 99 procentami moich znajomych, uważałam mój przypadek za jedyny w swoim rodzaju: że nikt nigdy wcześniej nie był w stanie takiej nieskuteczności i że nikt nie byłby w stanie tak dobrze wykorzystać tej receptury na swoje problemy. Od czasu do czasu — teraz, kiedy już nie żyłam w stanie obłąkania, które czyniło mnie ślepą na wszelkie zewnętrzne zdarzenia — widziałam tu i tam wskazówki, że ktoś inny marnował swoje życie, tak jak ja kiedyś marnowałam swoje. Ale miałam to szczęście, że z tego wyszłam, tak więc mówiłam, że również ta osoba z tego wyjdzie, oczywiście w odpowiednim czasie. Nigdy bym

nie sądziła, że będę publicznie propagować program, który tak bardzo mi pomógł. W rzeczywistości mogłam nie zdawać sobie sprawy, że w większym bądź mniejszym stopniu większość dorosłych osób żyje niestosownie i w konsekwencji cierpi z tego powodu.

Ale kilka miesięcy temu poproszono mnie o wygłoszenie wykładu dla grupy księgarzy, a temat miał brzmieć: „Trudności w zostaniu pisarzem”. W swojej pierwszej książce dość dokładnie przeanalizowałam owe trudności, nie miałam więc ochoty czytać rozdziału z już wydanej książki, szczególnie publiczności, której członkowie mieli większą szansę już ją przeczytać. Przygotowując się do wykładu, nie byłam w stanie wymyślić nic więcej — jedyne, co mogłam zrobić, to szczerze powiedzieć, że najtrudniejszym zadaniem dla pisarza jest przewyżczenie własnej niemożności i tchórzostwa. Tak więc, w obawie, że mój wykład będzie miał podźwięk „poświadczania cudów” w stylu staromodnych kazań, zaczęłam zastanawiać się nad tematem, by przygotować moją przemowę.

Wnioski, do jakich doszłam, znajdują się w niniejszej książce: że jesteśmy ofiarami Woli Niepowodzenia; że jeżeli tego nie zauważymy, to umrzemy bez wykonania naszych planów; że jest sposób, aby temu przeciwdziałać, który daje magiczne rezultaty. Wygłosiłam swój wykład. To, co było dla mnie zadziwiające, to sposób, w jaki został on odebrany. Zanim zaczęły się listy i telefony, myślałam, że sposób, w jaki komuś udało się przewyciężyć własne dylematy, może średnio zainteresować publiczność, a pomóc jedynie dwóm bądź trzem słuchaczom, którzy akurat znajdowali się w podobnej trudnej sytuacji.

Ale zdawało się, że moja publiczność, prawie co do jednej osoby, znajdowała się w stanie, który właśnie opisywałam, że wszyscy szukali pomocy, by móc się wydostać z tej kryzysowej sytuacji. Musia-

łam powtórzyć wykład jeszcze dwa razy — wyniki były zawsze takie same. Zasypanyo mnie wiadomościami, pytaniami i prośbami o wywiad. Najlepsze ze wszystkiego były trzy relacje, które dotarły do mnie w przeciągu dwóch tygodni. Trzech moich słuchaczy nie poczękało na pełniejsze przedstawienie kwestii bądź stwierdziło, że receptura nie zadziała w ich wypadku, ale od razu wprowadziło ją w życie. Jedna pani napisała i sprzedała opowieść, która prześladowała ją od lat, ale wcześniej wydawała jej się zbyt „nadzwyczajna”, by mogła dobrze się sprzedawać. Jeden mężczyzna wrócił do domu i postawił się wybuchowej siostrze, która go wykorzystywała, i wrócił do popołudniowej pracy, którą rzucił za jej namową. Ku jego zdziwieniu siostra, kiedy w końcu zrozumiała, że nie chce on być już upośledzony, obudziła się z długiego okresu irytującej hipochondrii i stała się szczęśliwsza niż dotychczas. Trzeci przypadek jest zbyt długi i zbyt osobisty, by tu go przywoływać, ale z wielu powodów jest najlepszy z nich wszystkich. Niemniej były przynajmniej trzy osoby, dla których moja receptura była skuteczna, i każda z nich, tak samo jak ja, znalazła w niej coś godnego podziwu odnośnie do wyników.

Wszyscy żyjemy tak bardzo poniżej naszych życiowych możliwości, że kiedy w końcu jesteśmy wolni od utrudnień, które ledwo pozwalały nam dostrzec potencjał w nas samych, wydaje się, że całkowicie się zmieniliśmy. Można to porównać z niepewnym, pełnym wahania próbnym życiem, którym żyjemy, a nasze normalne życie wydaje się jedynie udziałem w czymś całkiem ponadnaturalnym. Jeśli to zauważymy, to łatwo odkryć, że wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety żyjący efektywnie, czy to politycy, filozofowie, artyści, czy ludzie biznesu, nabierają, czasem całkiem nieświadomie, mentalnej postawy przy wykonywaniu swojej pracy, której ich mniej szczęśliwi koledzy muszą poszukiwać bądź umrzeć, nigdy jej nie odkrywszy. Czasami, jak to pokazują biografie i autobiografie, objawienie przychodzi poprzez religię, filozofię bądź szczery podziw dla drugiej osoby. I taki

osobnik, mimo że wciąż czuje się słaby, jest wspierany przez swoje oddanie, jest często zdolny do czynów wspaniałych, efektywnych bądź genialnych, które powodują nasz podziw dla niego. Ale ci, którzy nie mają wrodzonej umiejętności wywoływania stanu efektywnej pracy, ci, którzy nie uczą się tego tak szybko, by nie pamiętać czasu, kiedy jeszcze tego nie potrafili, bądź ci, którzy z jakichś powodów nie mogą odnaleźć ani w religii, ani w filozofii siły potrzebnej, by przeciwdziałać własnej opieszałości, mogą wciąż się tego nauczyć poprzez świadomy wysiłek, by żyć jak najpełniej. Jeśli tak uczynią, to wiele innych rzeczy, które do tej pory były dla nich zagadką, stanie się jasnymi. Ale ta książka nie jest historią narodzin idei. W zamierzeniu ma to być praktyczny podręcznik dla tych, którzy pragnęliby uciec od bezradności, by zacząć szczęśliwe i godne życie.